DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 13/25 Czerwca 1855 roku. № 164. Jutro ŚŚ. Jana i Pawła MM. Wschód słon. o god. 3 min 41. — Zachód o g. 8 m. 23.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJWYŻSZEMI dyplomami z dnia 15 maja, NAJMIŁOŚCIWSZEJ mianowani zostali kawalerami orderu Śéj Anny kl. 1, radcy tajni: senator departamentów Warszawskich senatu rządzącego, Borakowski, i gubernator cywilny gub. Warszawskiéj, Łaszczyński.

— Przez rozkaz CESARSKI, w wydziale służby wojskowéj, z dnia 1 czerwca, kornet pułku huzarów J. C. W. arcyksięcia Austrjackiego Karola-Ludwika, Niemojewski, postąpił na porucznika.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 12 (24) Czerwca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 17, na które, tudzież na dawniejsze w 138 wnioskach, złożono rubli sre. 1,264 kop. 65. Na żądanie 30 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 7 kop. 15), rub. sre. 778 ko. 59½, i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 6,344 posiada kapitał rubli srebr. 148,181 kop. 44. — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— W ciągu dnia wczorajszego zachorowało na cholerę osób 82, wyzdrowiało 28, umarło 26, pozostaje w kuracji 188.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Przeszły tydzień był burzliwy, mieliśmy bowiem parę burz, na które jednak się nie skarzymy, bo oczyściły powietrze. Dochodzą nas jednak wiadomości, że w dwóch czy trzech miejscach spadły grady, które nawet do nie zwykłéj dochodziły wielkości,

O ile przed miesiącem można było mieć obawę, że zbiory w tym roku nie będą tak obfite niż zwykle, o tyle teraz odbieramy, z kilku stron pocieszające wieści. W wielu miejscach oziminy tak wybujały jak za najpiękniejszych lat i nadzieja w Bogu, że będziemy mieć chleba podostatkiem.

Onegdaj była wigilja Śgo Jana, a więc dzień wianków i spaceru nad Wisłą. Spacer ów odbył się tym razem na nowym zjeździe, chociaż można powiedzieć, że publiczność podzieliła się potém na wszystkie miejsca przechadzek, bo i Saski ogród był pełnym i w Alejach było mnóstwo osób, i w Dolinie Szwajcarskiéj i w ogrodzie Botanicznym. Niektórzy nawet powierzając się spienionym nurtom Wisły przeprawiali się na Pragę, gdzie różne muzyki, ogrody i kurczęta czekały na nich. Co do samych wianków bardzo mało ich widzieliśmy, czyżby to miało się znaczyć, że dziewice nasze czują jakiś wstręt do stanu małżeńskiego, że nawet odwiecznéj zaniechały wróżby, czyli też jest to zbyt wielka pewność siebie, i zaufanie w liczną na pozór ilość kawalerów Warszawskich i zawarszawskich. W każdym razie szczerze byśmy żałowali, gdyby ten piękny i poetyczny zwyczaj miał popaść w zaniedbanie. A trzeba przyznać, że tym razem nadobne panny mogłyby bezpieczniéj niż kiedykolwiek rzucać wianki i kawalerowie którzyby się sunęli po nie, nie naraziliby się na utonięcie; woda bowiem na Wiśle bardzo mała, tak, że w kilku miejscach możnaby przejść w bród na Saską kępę. Nawet statki parowe, te dobroczynne środki komunikacji, z wielką ciężkością i trudem odbywają swoje podróże w kilku miejscach, zwłaszcza pod Warszawą zmuszone są pchać się po piasku. Nikt jednak tyle nie ubolewa na niski stan wody, ile panowie amatorowie letnich kąpieli wiślanych, którym to niedozwala używać téj przyjemności z całym skutkiem i złudzeniem morskich bałwanów, które Wisła czasem, zwłaszcza kiedy wylewa, wcale nieźle naśladuje.

Jedna z gazet zagranicznych podaje o następującym wypadku, który się miał wydarzyć w Paryżu.

Dnia 13 czerwca około godziny 5éj z rana, piękny biały pudel leżał na przejściu des Ricollets ponad kanałem Śgo Marcina, ciche łzy płynęły mu z oczów, a wzrok jego zdawał się pogrążać z przerażeniem w otwartéj przed nim otchłani.

W krótce zauważyło go kilku przechodniów i zaczęli robić domysły, wnioskując ze smutnéj i rospaczliwéj miny tego psa, że jakiś bardzo ważny powód musiał go skłonić do tego rozmyślania i dumań żałobnych w tak niezwykłem miejscu.

Próbowano go odwołać z tego miejsca, ale nie chciał ani krokiem ruszyć, i ani groźby ani uderzenia nawet nie mogły go skłonić do tego. Podano mu jadło, ale musiał być już nasycony, albo też miał niewzruszony zamiar zamorzyć się głodem, bo nie chciał ani okruszyny pokarmu przyjąć. Po kilka razy rzucał się w kanał, wówczas widziano go znikającego przez pewien czas, ale jego usiłowania musiały być nadaremne, bo wkrótce wypływał znowu i wracał na dawne miejsce.

Całe to zachowanie się tego zwierzęcia nastręczało pole najdziwniejszym przypuszczeniom. Mówiono, że chyba jego pan musiał tam gdzie utracić życie. Rospowiadano sobie znany wypadek psa pana Aubry de Montdidier i postanowiono uwiadomić o tém zwierzchność. Kommissarz policyjny, który był wielkim sceptykiem, chciał już psa odesłać do oprawców, a to z powodu, iż zazbyt wielki tłum ciekawych nagromadzał, namyśliwszy się jednak, iż rzeczywiście niespokojność tego zwierzęcia, może być oznaką jakiej zbrodni, lub nieszczęśliwego wypadku, nakazał robić bardzo czynne poszukiwanie w kanale.

Ale poszukiwania te do żadnego nie doprowadziły skutku. Naprożno dopytywano się czy kto nie znikł nagle, gubiono się w domysłach.

Zostawał się jeszcze jeden środek, przespacerować się z psem, który kierowany instynktem zaprowadziłby może do mieszkania jakiéj osoby, coby potrafiła dać potrzebne objaśnienia. Zachodziła w tém jednak trudność, pies bowiem nie chciał się ruszyć z miejsca, trzeba było go zanieść na ręku.

Jednakowoż w pewnéj odległości od kanału, zdało się niosącemu, że pies pragnie zejść na ziemię i iść sam; puścił więc go i pudel pobiegł przed nim, jak gdyby chciał go prowadzić. Przybyli tak na bulwar Śgo Marcina, dozorca prowadził psa na stryczy. Tam zauważano, że pies przechodząc przed sklepem Ner 37, oddalał się o ile mógł najbardziéj i tulił ogon między nogi. Ponieważ pilnie badano każdą taką oznakę, dozorca wszedłszy przekonał się, że pudel ów należał do pana P* kupca i właściciela tegoż sklepu. Pies poznawszy swojego pana wbiegł nagle ciągnąc za sobą dozorcę i chowając się do najciemniejszego kąta.

A więc rzeczy się tak miały; w wigilję tego dnia pan P* poszedł był na spacer z *Tataszem*, tak się nazywał ów pudel. Po drodze przyszła mu myśl wejścia do teatru w Palais royal, tam nie mogąc wziąść z sobą psa, a znając jego instynkt, roskazał mu wracać natychmiast do domu bez wałęsania się w drodze. Na nieszczęście pies ów wielkim jest amatorem wagusostwa i zapomniawszy o tém poleceniu, o drugiéj dopiero z rana ukazał się pod drzwiami sklepu, gdzie przez głośne szczekanie donosił o swoim przybyciu.

Pan P* który już spał od dwóch godzin i przyzwyczajony był do tych wybryków, wstał z łóżka w koszuli, poszedł do okna i pogroziwszy mu batem przyrzekł mu na rano cielesne napomnienie. Tatasz zrozumiał wyrazy, a może lepiéj jeszcze klaśnięcie batem. Zapewne rospacz natchnęła mu myśl udania się na brzeg kanału, gdzie chciał popełniając samobójstwo, dowieść swój żal i dać przykład całemu psiemu rodowi. I byłby przywiódł do skutku ten smutny zamiar, gdyby natura czyniąc go wybornym pływakiem, nie zmusiła go do wyratowania się.

Dobrze to czasem przeglądać po książkach ogłoszenia księgarskie. Przekonaliśmy się naocznie o téj korzyści, czytając niedawno wydany poemacik Wincentego Pola: »Sejmik Jenerał-Województwa Ruskiego w Sądowéj Wiszni.« I tak znaleźliśmy tam nader interesujące uwiadomienie, którego się nam dotąd niezdarzyło gdzieindziéj spotkać, wypuszczenia wkrótce w obieg przez Bolesława Maurycego Wolffa illustrowanego dzieła, mającego się składać z 7 poszytów, p. t. »Plejada polska.« Wydawca który ze wszystkich zaciągniętych dotąd na siebie zobowiązań księgarskich, w sposób tak zadawalający publiczność się wywiązał, upewnia, że Plejada będzie w naszych czasach pierwszą w całem znaczeniu tego wyrazu, polską illustracją, nie już sztukowaną kliszami francuskiemi, lecz ozdobioną drzeworytami J. Kossaka, Maksymiljana hr. Fredry, Leonarda Straszyńskiego i Franciszka Kostrzewskiego. Nam miléj te nazwiska słyszyć, aniżeli Berthalów, Hamów, Johannotów i innych chociażby zdolniejszych jeszcze zagranicznych rysowników. Że atoli drzeworytnictwo tak dalece upowszechnionem dotąd u nas nie jest, aby się mogło bez cudzéj jeszcze obejść pomocy; więc też ta część rzeczonego dzieła powierzoną została w Paryżu artystom Lavieille'owi, Santain'owi, Budziłowiczowi, Porret'owi; w Petersburgu: Hohenfeldenowi i Napoleonowi Cui (z Wilna): w Londynie Bobbetowi. Każdy zeszyt Plejady zawierać będzie odrębną całość. O treści jéj dotąd tyle tylko wiemy, że obejmie ona urywki siedmiu najznakomitszych naszych współczesnych poetów. Zeszyt pierwszy zawierający Wiesława Brodzińskiego, tę śliczną krakowską sielankę, już jest podobno do nabycia w Petersburgu, w naszych księgarniach jeszcześmy go nie widzieli, ale zapewne wkrótce także i do Warszawy nadejdzie. Następne prędko iść będą po sobie, gdyż illustracje już gotowe, a druk tylko samych poezji ma się wykończać.

Ani wątpić, że Plejada przyjętą zostanie przez czytającą publiczność z zapałem, że ta nasza illustracja zdobiąca poezje ulubionych w narodzie wieszczów, śmiało się rozlokuje choćby na najparadniejszych stolikach salonów, gdzie dotąd rycinowe edycje nasze, żal się Boże, w kątku gdzieś leżały, zaćmione blaskiem wspaniale oprawionych i na welinie drukowanych wydań zagranicznych.

Skoro tylko otrzymamy transport Plejady, nieomieszkamy zdać o niéj natychmiast sprawę; boć takie przedsięwzięcie artystyczno-typograficzne, mające zaćmić wszystko to, co w tym rodzaju dotąd u nas się pojawiło, zasługuje na silne zajęcie się niem i poparcie.

Oprócz téj dobréj ze świata literackiego nowiny, nie możemy przemilczyć i o drugiéj; nie będzie to już zbiór poezji, ale z poetycznym polotem pisane karty: o naturze rozwoju i przeznaczeniu piękna; o jego celniejszych dobach w życiu ludów, o jego objawianiu się w sztuce, słowem kurs estetyki, którego autorem Józef Kremer. Tytuł tego dzieła znany nam doskonale od dawna; będzie to bowiem drugi i trzeci tom »Listów z Krakowa,« i tom pierwszy dawnego wydania znacznie przerobiony i powiększony. Mamy właśnie przed sobą nadesłane nam od nakładcy (Józefa Zawadzkiego z Wilna) ogłoszenie przedpłaty na owe Listy z Krakowa, w którem obok usprawiedliwienia powodów dla których Kremer tak długo dokończenie téj popularnéj pracy swojéj przewlekał, znajdujemy wyłożoną treść całego dzieła: pogląd ogólny na nie, a nawet parę próbek tego ślicznego stylu, który opisując z natury już swéj wzniosły przedmiot, tem więcéj dodaje mu świetności i powabu. Jakkolwiek dotychczasowe Listy z Krakowa, przed dwunastu wydane laty, znał prawie każdy z ukształceńszych miłośników literatury, a przynajmniéj słyszał o nich, boć trudno było nie słyszyć, skoro bez przesady można powiedzieć, że wyrywano sobie nie ledwie tę książkę z rąk do rąk; gdy atoli z postępem czasu coraz to nowe tworzą się koła czytelników, którym o tém lub o owém nieraz publicznie przypomnić, wcale nie zawadzi; niech więc ci, co z pracą tą bliżéj są obeznani, za złe nie wezmą, że o niéj tu jeszcze kilka dorzucimy słówek. Listy z Krakowa są dziełem treści czysto naukowéj, tytuł swój biorą od miejsca pobytu autora, profesora filozofji w uniwersytecie Jagielońskim; treść ta ogłoszona w sposób suchy, ściśle dogmatyczny, byłaby nie zupełnie dostępną dla większéj liczby czytelników. Atoli szczęśliwy talent autora, potrafił z przedmiotu w sobie trudnego i wymagającego głębszego zastanowienia, uczynić przedmiot tak dalece przystępnym i ponętnym, że i płeć piękna czytająca zwykle same tylko płody belletrystyczne, i młodzież szukająca nauki bez wyższego uniwersyteckiego przewodnictwa, i ludzie nie mający ani czasu, ani potrzebnego usposobienia do studjowania przedmiotów wyższego interesu, słowem wszelki czytelnik może bez obawy, nudy i niezrozumienia, poznać się z »Estetyką,« najpiękniejszą w kole ludzkich wiadomości nauką. Autor znając niecierpliwość naszego charakteru, smutne nienawyknienie do ciężkiéj wytrwałéj pracy, wstręt niejako do wszelkiego systematycznego i ściśle naukowego wykładu, nadał swéj książce formę lekką, swobodną, poetyczną, formę listową. Forma ta uwolniła go od potrzeby dzielenia swéj pracy na działy, wzajemnie z sobą się wiążące, od przestrzegania kolejnego następstwa przedmiotów; dozwoliła mu robić różne ustępy, przywodzić liczne przykłady, zrzucić z wykładu swego nużące więzy szkolnéj oschłości. Słowem autor chciał jak najbardziéj upopularyzować

w naszym narodzie zdrowsze, głębsze, filozoficzniejsze pojęcia o tém, co należy do zakresu estetyki.

Możemy śmiało twierdzić, że w żadnym narodzie estetyka nie była traktowaną w sposób tak poetyczny, porywający, oraz tak jasny, przystępny, jak ta o któréj mówiemy. Czytelnik zapomina że ma do czynienia z nauką, a z nauką która go nieznacznie i mimowoli wprowadza na pole najgłębszéj filozofji i kładnie mu przed oczy najwyższe prawdy, zaczerpnięte z krynicy antropologji i psychologji. Wszystkie trzy tomy listów odrazu wyjdą na świat, i to najdaléj za miesięcy kilka. Dołączonym do nich będzie wizerunek autora; pierwsi 800 prenumeratorowie otrzymają takowy bezpłatnie. Księgarnia Zawadzkiego przysporzyła sobie zasługi i wdzięczności naszéj za podjęcie się nakładu tej pracy.

Wody mineralne w ogrodach Saskim i Krasińskim doszły już do pełni rozwinięcia swego. Teraz najwłaściwsza jeszcze pora rospoczęcia kuracji; poranki ciepłe a nie skwarne, mile więc odbywa się przechadzka. Od Śtéj Anny poranki chłodne, a późniéj upał, trudniéj już zatem chorym pogodzić się z czasem pod względem ubrania. Jakkolwiek instytut przy ogrodzie Saskim, nie wiele lat liczy od założenia swego, dzięki atoli przestronności miejsca, cienistości drzew i piękności położenia, więcéj zwabia i chorych i nie chorych, aniżeli starszy wiekiem w ogrodzie Dykerta. Jest to także jednym dowodem więcéj zmienności upodobań publiczności naszéj, że za tém rada goni, co tylko świeże a nowe, o dawném zbyt prędko zapominając. Nie myślimy tu wcale wynosić w pierwszeństwo jeden zakład nad drugim, gdyż oba administrowane są przez ludzi zdolnych i z fachem swoim obeznanych; ale ogród Saski stał się od niejakiego czasu najmilszém rannem rendez-vous, tém przyjemniejszém, że na pozór przypadkowém, w saméj zaś rzeczy tak łatwem do osiągnięcia. Pod cieniem owych niebotycznych kasztanów, przy podmuchu rzeźwiącego wiatru, i odgłosach niezłéj wcale muzyki, szybko płyną chwile, i spędzają w gronie miłych nam osób stokroć lepiéj, jak w dusznych salonach. Na świeżem powietrzu jakoś człowiek szczerszy i otwartszy, jakby na wsi; łatwiéj zawiązuje znajomości, mniéj jest krępowanym, więcéj ma pod ręką tematów, które korzystnie użyć od niego samego zależy.

Mimo jednak tych licznych zebrań w ogrodzie Saskim, nieznać tam przecie tego pełnego życia, tego zapału obecnych, jakiejś szczeréj wesołości, jaśniejącéj na twarzach, słowem nie dostaje czegoś, co wyrazami określić się daje z trudnością, a co każdy z głębiéj w ludzi patrzących zobaczy łacno sam, przeszedłszy się uważnie po aleach. My byśmy naznaczyli tego przyczynę w braku na wodach osoby (głównie tu mam na myśli płeć żeńską) któraby uwagę i myśl wszystkich ku sobie pociągała. Jedna osoba taka staje się częstokroć celem wszystkich spojrzeń, przedmiotem wielu rozmów, ogniskiem spromieniejącém w sobie uczucia rozliczne, miłości, sympatji, żalu, zazdrości i t. d. Słowem taka osoba nadaje całemu zebraniu u wód pewien impuls i ruch, pobudzając obecnych do wysnuwania z siebie wrażeń, do ulegania im, do życia życiem pełniejszém, ognistszą piersią, tęższą myślą. Pamiętamy, lat temu z pięć, ogródek Dykierta, mógł się pochlubić takim szczęśliwym nabytkiem. Panna, osoba młoda, więcéj miła jak ładna blondynka, ubierająca się (a raczéj ubierana) zawsze skromnie, z harmonijnym i gustownym doborem kolorów, bywała celem uwielbień wszystkich. Z młodych jeśli kto szedł na wody, to pewno dla niéj. Z wód panna E. z mamą i kuzynką chodziły zwykle na Nabożeństwo do Kapucynów; w tropy więc za niemi pośpieszał ten i ów.

Popołudniowym znowu zwykłym tych dam spacerem, był ogród Saski; w święta i niedziele o tym samym czasie, odbywały przejażdżkę do Belwederu, Łazienek i Botanicznego ogrodu. Po różowym kapelusiku, po koniach, po powozie, poznawano z daleka nawet że to te damy jadą, śpieszono się natychmiast w tę samą stronę; tak się zawsze z alei w aleę kierując, aby te damy wciąż spotykać. O takie spotykanie najłatwiéj było w ogródku Dykierta i Krasińskim. Tam nawet mniéj ono zwracało na siebie uwagę; w Łazienkach i Botanicznym ogrodzie całkiem inaczéj. Nużby mama panny spostrzegła warszawską młodzież, tak nie odstępnie za niemi chodzącą, jak cień podąża za człowiekiem, to łatwoby jéj bardzo przyszło pozbawić ich tego szczęścia, przez ciągłą zmianę systemu spacerowego. I tak cóżby było łatwiejszego, jak jednego dnia pojechać do Wilanowa, drugiego do Bielan, potem znów do Królikarni i t. d., zmieniać dowolnie wszystkie miejsca spacerowe za Warszawą i w Warszawie tak dalece, że umęczeni szukaniem i próżném oczekiwaniem nawet, przywiedzeni o rozpacz, myślą chyba musieliby podążać za tą, która tak nieustannie wabiła ich oko. Każdy to przeczuwał, niektórzy mawiali, że gdyby mieli córkę piękną, to sami by tak uczynili; mimo to jednak, nie ustawali w spacerowych zabiegach, a niechcąc doczekać się przewidywanéj ostateczności, poprzestawali na Łazienkach, na tém że szli sobie z daleka za paniami, a jedno mimowolne odwrócenie główki téj, która była celem wyprawy, wielce ich uszczęśliwiało, i szczodrze wynagradzało za doznany trud. Tysiąc pociech, gdy sobie przypomnim, jak to każdy z tych młodych układną przybierał minkę, jak się elegantował, starając chociażby najdrobniejszym toalety szczegółkiem odznaczyć się od drugich i zwrócić na siebie uwagę. (*D. n.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 czerwca rano. (Depesza telegraficzna). Lord Raglan donosi, że Anglicy i Francuzi w dniu 18 uderzyli na Redan i na wieżę Małachowa, i z obu stron z wielką stratą odpartymi zostali.

(*Staats Anzeiger*).

Londyn 19 Czerwca. Na posiedzeniu dzisiejszém izby lordów, lord Lyndhurst odroczył na późniéj swoją mocję w przedmiocie stosunków mocarstw zachodnich z Austrją. (*Ind. Belge.*)

Londyn 19 Czerwca. Na wczorajszém posiedzeniu izby niższéj, które się rozpoczęło o godzinie 4téj, pan Roebuck przedstawił raport komissji śledczéj roztrząsającéj stan armji pod Sebastopolem. Pan Dizraeli żąda odczytania go, i izba przystała na to. Sir Denis le Montant pisarz izby, odczytuje ten raport.

Sprawozdawca oświadcza w nim, że powody polityczne nie dozwoliły wykonać śledztwo tak kompletnie jakby chciano, następnie dodaje że raport dzieli się na dwie części: 1. Stan armji pod Sebastopolem. 2. Zarząd wydziałów wojskowych wewnątrz i zewnątrz.

1. Stan armji pod Sebastopolem. Armja obozująca w kraju nieprzyjacielskim o 3000 mil od Anglji i zmuszona do odbycia kampanji zimowéj, musiała naturalnie cierpiéć wiele niedostatku i przykrości. Ale śledztwo wykazało, że nieprzezorność i nieudolność wydziałów ministerjalnych i służby armji, przyłożyły się znakomicie do pogorszenia tego położenia. Największa niedola dała się uczuć w miesiącach listopadzie i grudniu.

Choroby zrządziły wielkie spustoszenia, a zbytek pracy wynikający z niedostatecznéj liczby wojska, spowodował ciężkie straty. Komissja zarządziła stanowczo wdanie się w rozbiór operacji wojskowych, przedsiębranych zgodnie ze sprzymierzoną armją. Inne powody cierpień, ogłoszone są w następujących rubrykach:

II. Zarząd wydziałów i t. d.

1. *Postępowanie rządu wewnątrz.* Odpowiedzialność wyprawy Krymskiéj, należy do naszego rządu. W dniu 29tym czerwca r. z., książe Newcastle napisał do lorda Raglan aby przedsięwziął potrzebne środki dla oblężenia Sebastopola, oświadczając że pokój zapewniony nie jest możliwym, dopóki ta forteca nie zostanie zdobytą a flota rossyjska zniszczoną. Gabinet ufał powodzeniu tego przedsięwzięcia. Lord Aberdeen spodziewał się, że będzie można zdobyć Sebastopol niespodziewanym nagłym napadem. Książe Newcastle mniemał, że armja zniszczywszy Sebastopol, uda się na zimowanie do Bosforu, a sir J. Graham podzielał to zdanie.

Książe liczył że wojska rossyjskiego w Krymie nie ma więcéj nad 30,000.

Lord Raglan w depeszy 19go lipca doniósł, że wylądowanie w Krymie zostało zdecydowane *raczéj przez posłuszeństwo dla widoków gabinetu angielskiego*, niż skutkiem objaśnień otrzymanych stanowczo przez dowódców armji.

Nie było w Anglji żadnéj norganizowanéj rezerwy dla wzmocnienia armji w Krymie. Tworząc ją, musiano pokaleczyć wszystkie pułki pozostałe w Anglji.

2. *Sekretarz stanu (minister) w wydziale wojny.* Położenie księcia Newcastle kiedy przyjmował sekretarjat wojny, było bardzo niekorzystne, ponieważ to urzędowanie nie było należycie określone. Miał on do zarządzenia różne wydziały, a nie posiadał dostateczséj władzy aby im nadać popęd energiczny. Zresztą książe źle był zawiadomiony o tém co się dzieje na Wschodzie. Zbyt późno dowiedział on się o okropném położeniu szpitali w Skutari i Bałakławie.

Rząd przez długi czas pozostał w zupełnéj niewiadomości względem okropnego położenia armji. To pokazuje się ze wszystkich zeznań i jedynie musiał zasięgać wiadomości z korespondencji dzienników w niedostatku urzędowych doniesień. W skutku niepokojących pogłosek jakie się rozchodziły w kraju, książe Newcastle wyznaczył komissję któraby się udała do Skutari dla przekonania się o prawdzie. Posłana w październiku, ta komissja, dopiero w kwietniu złożyła swój raport. Prócz tego książe przejęty najzaszczytniejszemi uczuciami, prosił lorda Stratford de Redcliffe aby się zajął nadzorem nad szpitalami.

Książe Newcastle nie miał prawa interwenjowania w kwestji ubioru wojska, a jednak zajął się najszczerzéj tą częścią służby, i ze wszystkich stron czynione były największe wysilenia w celu dostawienia wojsku wszystkiego co w tym względzie było mu potrzebne. Posłane do Krymu zapasy ubrania zimowego, przewyższyły nawet potrzebę.

3. *Sekretarz wojny.* Pan Sidney Herbert, nie miał władzy przędsięwzięcia jakiejkolwiek inicjatywy, ale należy mu oddać sprawiedliwość, że przedsięwziął wiele środków których byłby mógł zaniedbać.—Dziś kiedy sekretarstwo wojny nie istnieje już jako osobny wydział, komitet nie proponuje w tym punkcie żadnej ważnej reformy. Poprzestaje na zwróceniu uwagi na niedogodności wynikające z udzielonego żołnierzom upoważnienia zabierania z sobą żon i poddaje myśl zabronienia tego nadal. (*Dok. nastąpi*).

(*Independance Belge*).

A M E R Y K A.

— Okręt *Leopold Iszy* przybył do Nowego-Yorku z Antwerpji z 320 pasażerami. Statek ten został zatrzymany w kwarantanie dla przekonania się, czy nie ma na pokładzie ubogich. Oficer któremu tę misję poruczono, przekonał się, że pasażerowie posiadali kapitał przeszło 50.000 dolarów.

Napaści na Niemców nie ustają. W Colombus, w prowincji Ohio, towarzystwo gimnastyków spokojnie przejeżdżające przez miasto, zostało napadnięte przez lud i z obu stron było wielu rannych.

Zawichrzenie ludowe miało miejsce w Portland, z powodu, że mer miasta został złośliwie oskarżony, że zakupuje znacznemi partjami napoje wyskokowe w celu odprzedawania ich ze znacznym zyskiem. Wojsko przyzwane dla utrzymania porządku zostało napadnięte, a nawet zelżone przez wichrzycieli; mer żądał, aby oficer dowodzący zakomenderował, aby dano ognia do ludu, ale oficer ten odmówił posłuszeństwa, oświadczając, że stan umysłów ogółu nie jest tak groźny żeby bezwarunkowo wymagał użycia tak surowego środka. Tymczasem jednak lud zaczął się przemocą dobywać do składów na które napadł i wtedy jedna kompanja ustępując prośbie gospodarza dała ognia. Jedna osoba straciła życie, a siedm poniosło dość znaczne rany. W następstwie tych zawichrzeń odbył się meeting i naznaczoną została komisja do dochodzenia przyczyn i szczegółów tego zatargu.

Statek *Prometeusz* przywiózł do Nowej Orleanji wiadomości z Kalifornji datowane 16 maja. Wszystkie sale gier w San Francisco zostały zamknięte z rozkazu władz. Położenie finansowe tego miasta polepszało się zwolna ale widocznie.

— Wiadomości z Hawany po dzień 31 maja nie przedstawiają nic ważnego. Cholera czyniła w tym czasie wielkie spustoszenia w Nowej Orleanji.

— Cesarz brazylijski don Pedro IIci, zagaił w dniu 3 maja posiedzenia ciała prawodawczego w Rio Janeiro. Mowa którą miał Cesarz z tej okoliczności, ogłasza wyborny stan polityczny i finansowy Cesarstwa i każe spodziewać się, że nieporozumienie powstałe między Brazylją i Paragwajem zostanie wkrótce załatwione w sposób zaszczytny dla obu krajów.

(*Independance Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Czerwca. Wszelkie środki zostały już przedsięwzięte do zredukowania armji, bataljony grenadjerów i bataljony zakładowe (depot) zostaną rozwiązane, prócz tego 26 jenerałów i znaczna liczba oficerów przeznaczoną będzie do służby nieczynnej.

W planie podróży Cesarza zaszły niejakie zmiany. Jego C. Mość spodziewany jest z powrotem do Wiednia na dzień 10 lipca. (*Independ. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 22 czerwca rano. (Depesza telegraficzna). Dzisiejszy *Monitor* obejmuje dwie depesze jenerała Pelissier. Pierwsza donosi pod dniem 17 b. m: jenerał Bosquet zajął pozycję Czernoj. Jutro w połączeniu z Anglikami uderzymy na wielki Redan i na wieżę Małachowa, oraz na połączone z niemi baterje.

Druga depesza jenerała Pelissier z 18 b. m. tak brzmi: Atak dziś rano wykonany nie powiódł się, jakkolwiek wojska w silnem natarciu pod wieżą Małachowa zajęły pozycję. Musiałem dać rozkaz odwrotu do paralelli, co wykonano w porządku i nie będąc niepokojonym. Niepodobna jeszcze dziś ściśle podać strat naszych. (*Staats Anzeiger*).

Paryż 19 Czerwca. Nie ulega dziś wątpliwości, że milczenie zachowywane przez rząd co do wypadków w Krymie nie jest skutkiem żadnej klęski lub jakiego bądź niepowodzenia i chociaż ta przerwa może wska-

zywać trudności jakie jenerał Pellisier ma pokonać. ostatnie przypuszczenia każą spodziewać się, że interesa dobrze stoją. Zapewniają dziś wieczorem, że bombardowanie rozpoczęte zostało 16 b. m., ale w takim razie zdaje się, że ten fakt powinienby być już dziś urzędownie wiadomym w Paryżu. Jakkolwiek bądź można na pewno liczyć, że z jenerałem Pellisier, człowiekiem osobistej inicjatywy, system zwłóczenia nie może się długo utrzymać.

Wiadomości z obozu jak zapewniają, donoszą, że gwardja cesarska samowolnie zrzuciła białe lederwerki bawole, zdobiące jej mundury, ale zarazem zbyt niebezpiecznie zwracające na nią uwagę nieprzyjaciela i czyniące ją celem jego strzałów, a prócz tego uciskające zbytnie piersi przy forsownych marszach albo w biegu przyspieszonym w atakach na pozycje rosyjskie. Nim dostaną pas który im zapewnie będzie udzielony, przyczepiają oni pałasz i ładownicę jak mogą.

— Pan Thouvenel o którego wyjeździe przed czasem doniesiono, wyjeżdża z Paryża dopiero 23 b. m. i to najprzód sam jeden. Mówią, że jacht cesarski *La Reine Hortense*, powiezie go do Konstantynopola. Pan Boure pozostaje na swojej posadzie w Teheranie, w Persji. Pan Benedetti pozostanie ministrem w służbie nieczynnej i powróci do Francji, czekając uznania ze strony rządu zasług jakie położył.

Rząd rozkazał przybliżyć do granicy pyrenejskiej kilka bataljonów stojących garnizonem w niektórych miastach południowych, aby czuwać nad zbieraniem się karlistów hiszpańskich i niedopuścić im aby się zaopatrywali w broń na terrytorjum Francji.

— Powrót zarazy na winorośle, skutkiem ciągłych deszczów, spowodował i więcej jeszcze zapewnie spowoduje złego w tamtych okolicach, mianowicie między Nimes i Montpelier znajduje się dość liczna ludność, która żyła wyłącznie i jedynie z przemysłu łączącego się z uprawą wina, a która obecnie znajduje się w największym niedostatku. Słychać o projekcie kolonizacji w Algierji, dla poratowania tych biedaków.

— Cesarz zupełnie wróciwszy do zdrowia, znajdował się wczoraj wraz z Cesarzową w teatrze Opery komicznej.

— Z wielkiem podziwieniem czytano dziś w *Univers religieux* artykuł, w którym pan Louis Veuillot zdaje sprawę z przedstawienia *Mirry* w teatrze opery włoskiej; pan Veuillot zatem musiał być na tem widowisku!!!

— Wystawa premysłu i sztuk pięknych od dwóch dni ściągają większe niż kiedykolwiek tłumy. Wczoraj dochód wyniósł 25,000 fr., a dziś pewno o 5 lub 6,000 fr. więcej. Liczba cudzoziemców przybyłych do Paryża jest niezmierna, co najpierwej daje się uczuwać z podnoszącej się znacznie ceny mieszkań, które w początku kiedy niespodziewano się dostatecznej liczby gości, spadły o jedną czwartą a nawet o jedną trzecią część, obecnie coraz się podnoszą i nawet doszły już do swojej normalnej, a raczej anormalnej stopy. (*Independance Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 14 Czerwca. List otrzymany dziś z Burgos podaje następujące szczegóły względem zatrzymania poczt o którém wczoraj donosilśmy.

Poczta która wyjechała z Madrytu 10go b. m. wieczorem, udając się do Bayonny, została zupełnie spaloną w bliskości S. Marie del Cubo, przez dziesięciu jeźdźców, na których czele jak się zdaje znajdował się sławny Estudiante z Vellasur, któremu udało się dostać do Hiszpanji przed pięciu lub sześciu dniami. W dyliżansie tym znajdował się goniec gabinetowy z korespondencjami ambasady francuzkiéj i angielskiéj. Napróżno prosił on powstańców, aby szanowali jego depesze, zostały one zniszczone tak samo jak wszelkie paki pocztowe. Wkrótce potém przybyła na to miejsce poczta z Paryża z dnia 9tego, wioząca także korespondencje z Marsylji. Między innemi znajdowały się depesze z Rzymu przesłane rządowi przez p. Pacheco. Te jedne tylko oszczędzono od ognia, ale powstańcy zabrali je z sobą.

Rząd oczekuje szczegółów względem nowych aresztowań.

Rząd francuzki przedsięwziął znowu środki niedopuszczenia rozszerzania się wojny w północnych częściach Hiszpanji. Depesze otrzymane dziś donoszą, że wydane zostały rozkazy do Bayonny i wszystkich punktów granicy francuzko-hiszpańskiéj, aby przystąpiono do aresztowania wszystkich karlistów. Środek ten uzupełniający wszystkie inne, poprzednio już wprowadzone, został tu przyjęty z największem zadowoleniem. Żandarmerja francuzka działając zgodnie z karabinjerami hiszpańskiemi, wiele dobrego uczyniła. Karliści schwytani lub nie mogący uciekać, wolą oddawać się w ręce żandarmerji niż karabinjerów.

Wotum dziękczynienia dla rządu francuzkiego zostało dziś zaproponowane i przyjęte w kortezach. Wielu deputowanych żądało, aby zapisano w protokule, że to podziękowanie wotowane było jednogłośnie, ale deputowani demokraci przez organ pp. Ruiz Pons i Orense oparli się temu, oświadczając że nie chcą mieć udział w tém głosowaniu.

— Mówiliśmy o dekrecie z dnia 26go listopada 1846 roku, skazującym księcia Witorji na rozstrzelanie. Wyrok ten wydany został na przedstawienie gabinetu, którego członkami byli:

Ramon Maria Narvaez, prezes rady i minister wojny; Martinez de la Rosa minister spraw wewnętrznych; Louis Mayano minister sprawiedliwości; Louis Armero marynarki; Alesandro Mon skarbu; Joze Pidal spraw wewnętrznych.

Jak się można było spodziewać, ogłoszenie tego dekretu sprawiło żywe wrażenie; książe Vitorji miał rzeczywiście szczęśliwe natchnienie, że go w ten sposób podał do wiadomości publicznéj.

— Karliści dziś wieczorem znowu przecięli druty telegraficzne.

— Na dzisiejszém posiedzeniu pan Valero członek komissji roztrząsającéj projekta zasad ustawy, zabawił chwilowo całe zgromadzenie. Pan Sancho w imieniu komissji odczytał artykuł 25ty zasady ustawy, która tak brzmi: Osobne prawo oznaczy corocznie kontyngens i etat armji.

Pan Valero powstaje oświadczając że żąda aby izba wzięła pod rozprawy oddzielnie przez niego ułożone w tym przedmiocie wotum w tych wyrazach: »Prawo oznaczające kontyngens i etat armji, nie może służyć dłużéj jak na jeden rok.« (Smiech powszechny).

Jenerał O'Donnell. Chciałbym prosić zacnego pana Valero, aby nam wyjaśnił jaką widzi różnicę między swoją propozycją a tą którą przedstawiła komissja, bo ja nie widzę żadnéj.

Pan Valero. To nic nie szkodzi, proszę jednak żeby izba głosowała względem mojéj propozycji, (jeszcze żywsze śmiechy). Izba nie przychyliła się do żądania p. Valero i propozycja komissji została przyjętą bez żadnych dalszych rozpraw.

Dwudziesta szósta zasada tyczy się milicji narodowéj i głosi że specjalne prawo oznaczy formację, atrybucje i okoliczności w których ta siła zbrojna może być uruchomioną w części.

Pan Ariago chciał aby izba bezzwłocznie zajęła się szczegółami organizacji milicji, ale marszałek O'Donnell zwraca uwagę izby że to byłoby przeciw dotychczasowéj formie, podług któréj izba układa tylko zasady ustawy, zostawiając do rozpraw nad prawami organicznemi postanowienie względem szczegółów każdéj kwestji.

Przy końcu posiedzenia marszałek O'Donnell odezwał się do deputowanych obecnych w Madrycie, przedstawiając im, że ważność ich teraźniejszej misji powinnaby zatrzymać ich tu przynajmniej do końca lipca. Publiczność mogłaby bardzo się zatrwożyć gdyby częściej zdarzyło się tak jak wczoraj, że głosowanie zostało uznane nie ważnem z powodu niedostatecznej liczby obecnych. Przy ostatniem imiennem głosowaniu było dziś 203 głosów, a tymczasem wiadomem jest, że jeszcze znaczna liczba deputowanych znajduje się w Madrycie, ale nie uznaje za potrzebę znajdować się na posiedzeniach. Marszałek wzywa prezesa, aby im kazał rozesłać do domów wezwanie, aby byli nieco regularniejszemi. (*Ind. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Marsylji 19 b. m.:

Abd-el-Kader otrzymał upoważnienie zamieszkania w Konstantynopolu.

Pałac Ahmeda-paszy został zniszczony przez pożar.—Mehmed-Reszyd-pasza ma wkrótce wyjechać na posadę ambasadora do Paryża.

Jenerał Pellisier żąda okrętów dla uprzętnienia ranionych.

W Konstantynopolu w połowie b. m. spodziewają się zmiany dywanu. (*Independance Belge*).

WŁOCHY.

— Według depeszy z Rzymu w *Monitore Toscano*, morderca który wykonał zamach przeciw kardynałowi Antonelli, jest kapelusznikiem nazwiskiem Felicis, został on zaraz na miejscu aresztowany. (*Neue Preussische Zeitung*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

(Dokończenie).

— P. Mateuszu jeśli nie darujesz Marcinkowi, to rospowiem po całym powiecie tę całą awanturę, nie będą mi chcieli wierzyć, żeby pp. M. lub ktokolwiek mógł do takiego stopnia posunąć głupotę, lecz gdy im dam słowo, bądź pan pewny że uwierzą.

— Gadaj, trąb, dawaj słowo, ja swoje zrobię!

— Rostrąbię i przed księstwem....

— Rostrąb i przed djabłem! Ja niedbam o cały powiat, jestem obrażony i ukarać go muszę, a zresztą co ci do tego, co masz za prawo wtrącać się do mojéj sprawy? — pytał się p. Mateusz groźnie zwracając się ku mnie, lecz wnet się i odwrócił, bo p. Teodozja zaczęła piszczyć:

— Ach! ach! gdybym się spostrzegła téj całéj historji, nigdy bym w rękę księdza nie pocałowała. Ach! mdli mię..... zapach prostego ludu ciągle mię otacza...., i panna zemdlała.

Rodzice mocno przestraszeni poczęli ją oblewać kolońskiemi wódkami, docucić jednak nie mogli. Nareszcie ja zdołałem podnieść p. T. na równe nogi, bo gdym powiedział:

— Patrz panie Mateuszu, jakąś to sobie wychował córkę, nie zdolną byłaby używać całéj przyjemności wiejskiéj, leżąc na słomie przesiąkłéj bydlęcemi wyziewami, wąchać gnojowe aromaty. Czy pamiętasz p. Mateuszu 4 klassę jak nam zadano na ćwiczenie, gdyśmy z wakacji wrócili »opisanie przyjemności wiejskich.« ty na uciechę nauczyciela i kolegów zacząłeś twoje ćwiczenie od słów »wstawałem o 4éj rano i szedłem kłaść się na trawie lub słomie wyrzuconéj z pod bydła, leżałem zwykle przy drodze, przez którą szły wozy z gnojem, ja wąchałem gnojową parę, i czułem się weselszym i zdrowszym.« Któżby to pomyślał wtenczas, że będziesz takim panem, że będziesz miał taką córkę. Popraw się, bo p. Teodozja nie z przyjemności ale z potrzeby, nie wąchać ale jeździć na gnoju będzie zmuszoną kiedyś.

— Nie wytrzymam!— wrzasnęła p. T. rzucając na mnie iskrzącemi oczyma.

Lecz ja nie czekając ukłoniłem się, podziękowałem za duecik i Łucję, wyszedłem z salonu, i usiadłszy na bryczkę opuściłem dom, jakich bodaj najmniéj było na naszéj ziemi!

Potém słyszałem że Marcinka minęło pięćdziesiąt batów, odebrał tylko karę tuzańcową i won ze służby, bali się jednak pp. M. opinji powiatu.

Oto masz próbkę, cóż to dopiero o całości możnaby powiedzieć?

Pan Wilczyński zdaje się ma bystre oko, zdolne dopatrzyć podobnych ludzi w najciemniejszych kątach. To też zdania o tym młodym autorze, z początku tego listu objawione, są może za przesadne, bo objawione w humorze—jednak nigdy nie przestaną być zdaniami publiczności, dziękującéj tym pismom, które pierwsze podały nam utwory p. W.

W szczegółowy rozbiór prac tego autora wdałem się sam z sobą—prześlę ci go wtenczas, gdy zostanie wydrukowana krytyka jakiego znakomitego pióra (o! jak radzi myślemy o panu T.) bo wtenczas porównywając swoje uwagi z poglądem krytyka, najłatwiéj się porozumiemy—a już czas aby któren z pp. krytyków o tém pomyślał, bo to nie idzie o powiastkę, lecz zdaje się o nowy rodzaj, nową formę, których czuć się już daje potrzeba, patrząc na większą liczbę czytelników zmęczonych powieściami i powieściami!!

Ogromne również wzbudza zajęcie artykuł w Dzienniku wabnego pióra pana Wacława Szymanowskiego p. n. Lichwiarze Warszawscy. To sprawozdanie o zajęciach pewnéj klassy społeczeństwa izraelskiego, odznacza się szczególniéj nowością przedmiotu, dowcipem, prawdą w literze i szczęśliwém zastosowaniem do czasu, w którym publiczność właśnie takiemi pijawkami naszego społeczeństwa z ciekawością się zajmuje.

Cmentarz Powązkowski, nie wielkie ma u nas powodzenie, bo co kogo może obchodzić życie urzędnika jakiegoś, jakiejś staréj panny lub wdowy?! tak mówi większa część; są jednak i tacy, którzy z całem zajęciem przyjęli to wydawnictwo. Ileż to ludzi poznać można z tych kart spisanych treściwie, ileż dusz szlachetnych, dziwnych nam, niepojętych, przejmuje nas szacunkiem i uwielbieniem dla ciał złożonych pod zimnym kamieniem na Powązkach; nazwiska mogą wyjść z głowy, ale rysy, charaktery i przymioty duszy nie raz są tak świetne, że czytelnik nigdy ich zapomnić nie jest w stanie. Jakaż to np. olbrzymia postać, dziwna dla nas dziś, w czasach postępu, przemysłu, wiary w swoje siły i rozum, w siły lekarstw aptecznych i lancetów—postać doktora, Jana Chrzciciela Czempińskiego, ojca Marjanny Tańskiéj! Chwytając się tego co rozum ludzki wymyślił, więcéj ufał w łaskę Bożą, wzywał Boga sercem gdy głową dyktował recepty, kazał się modlić dzieciom swym za chorego, od którego powracał—uzdrawiając więc ciało uzdrawiał i duszę chorego!

O! wielu trzeba nam dzisiaj takich doktorów a wierzcie mi, mniéj by było między nami chorych!? Albo Karolina Skibicka (znałem ją dobrze) perła powieści, jak powiada p. Wójcicki—lecz powieści przyszłéj, religijnéj, że się tak wyrażę, do któréj oczyścić się, przy-

gotować duchem musimy, abyśmy ją pojąć umieli! i t. d.

Mojém tylko zdaniem, mogłoby być to dzieło cokolwiek tańszem a przez to popularniejszem, do czego bezwątpienia posłużyłoby, zmniejszenie ilości rycin umieszczanych przy życiorysach, zwłaszcza, że czytelnicy na zmiejszonéj ilości nic by nie stracili, bo ich obchodzą tylko pomniki odznaczające się czy to jako budowle, czy oryginalnością, nowością pomysłu, czy też szczęśliwém przedstawieniem myśli w plastyce — wszelkie zaś pomniki, które w warsztacie zdatnego rzemieślnika lub w fabryce odlewów żelaznych znaleść zawsze można, dla czytelników ementarza Powązkowskiego są nader małéj wartości artystycznéj.

Bolesław Kopeć.

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Lublin 20 czerwca 1855 r. — Jeszcześmy się nie uspokoili z odebranych wrażeń na koncercie braci Wieniawskich odegranym w dniu wczorajszym. Miasto napełnione przybyłemi z odległych okolic gośćmi, którzy zapytują się wzajemnie: czy byłeś? czy słyszałeś? jak ci się podoba? kto lepiéj gra? kto jest wyższym, czy Wieniawscy, czy Kątscy? — Uprzedzając podobne zapytania z swéj strony na które w obowiązku jestem odpowiedzieć, przesyłam ci tu kilka uwag o naszych artystach rodakach, przesyłam tyle ile ich poznać mogłem z jednego koncertu.

Gdybym ci opisywał przepełnioną salę pomimo niebezpieczeństwa tak licznego zgromadzenia się w czasie upału i panujących chorób zadziwienie, uniesienie publiczności nad wielkością gry, gienjalnością utworów, gdybym przeliczył wszystkie oklaski i kwiaty rzucane ręką Lubelskich piękności, w zamian za miljony pereł i djamentów rozsypanych przez koncertantów, niepowiedziałbym nic nowego; powodzenia albowiem w swym zawodzie doznawali panowie Wieniawscy od pierwszych lat, od pierwszych kroków na drodze artyzmu, doznali go we wszystkich stolicach Europy, w świątyniach swéj sztuki, w obliczu jéj mistrzów i arcykapłanów, rozbierano ich, anatomizowano do najdrobniejszych szczegółów, powiedziano wszystko co tylko o ludziach wyższych powiedzieć można, niezostawiając dla nas jak tylko uczucie podziwu i dumy, że ci którym Europa przyznała mistrzostwo, których uznała za wieszczów, są naszemi rodakami, są dziećmi Lublina.

Przebyli panowie Wieniawscy cały bezmiar znajoméj drogi, stanęli u samego szczytu swego przeznaczenia, w krótkim czasie, bo zostali na nią pchnięci siłą wyższą, — w tym samym kierunku udaje się dzisiaj wielu zwolenników muzyki, ale oblani potem, przyciśnieni wiekiem, pokryci siwizną, zaledwie na połowie drogi upadają z wycieńczenia, żebrzą tedy publicznéj litości opisując swe trudy, swoje kłopoty, żądają abyśmy ich wielbili i nadgradzali za śmiałość w przedsięwzięciu — ale w zawodzie artysty zrobić wszystko co można, niejest to zrobić dosyć, tam albowiem oczekują nas dwa ostateczne wyroki: starosta albo kapucyn.

Kto został niewolnikiem swéj sztuki, ten będzie się wprawiał przez pół wieku w pocie czoła i w końcu otrzyma nagrodę godną pracowitego rzemieślnika, ale kto jak panowie Wieniawscy sztukę weźmie za narzędzie do rozwinięcia swych zdolności, do rozpłomienienia boskiego ognia swych piersi, gienjalnych swych pojęć, ten zostanie wieszczem ludu, dla tego najrozleglejszy zakres powolania będzie rozkoszną przechadzką, stanie u jéj kresu za lat młodzieńczych, odkryje nam jeszcze nowe szlaki, nowe drogi. Artyści tacy jak panowie Wieniawscy, niemogą być sądzeni z wrażeń koncertowych, bo gra ich jest tylko miarą zdolności i twórczéj potęgi, z koncertu sądzą się tylko exekutorowie, a gra panów Wieniawskich jest twórczą — porównywać ich z panem Kątskim lub innemi artystami niegodzi się pod żadnym względem, bo panowie Wieniawscy nie są członkami jakiejś kongregacji lub towarzystwa przyjaciół solidarnie odpowiedzialnego za swoją całość, nie są wykonawcami pewnych przepisów etykiety muzykalnéj, ale są samemi sobą. — Utwory panów Wieniawskich niejest to Enejda napisana na wzór Iliady, ani trajedja na wzór Rassyna, ale są to pierwotwory i pierwowzory do których materjał wzięty z własnego natchnienia, a obrobiony własnem pojęciem.

Przed kilku laty kiedy byli jeszcze w bardzo młodym wieku, słyszeliśmy ich prace, które nosiły w sobie zupełną dojrzałość, jaka z rąk dziecka wyjść nie może, wolne od przesady, fałszywych ozdób i skoków jako nieodłączne charakterystycznéj cechy pierwszych kompozycji, bo twórczość panów Wieniawskich uprzedziła ich wiek, inna ich pełnoletność ciała a inna ducha, nie trzeba na nią pewnych lat prawem przepisanych, ani żadnych przywilejów.

Bo zaiste kto rostoczył w grze swojéj czarujący obraz wszystkich cudów muzyki, jakie w historji i w ludach porozrzucane, kto cały obszar harmonji pomieścił w swéj duszy jak zabawkę w ręku dziecka, ten zostanie arcykapłanem muzyki; — to jest przyszłością panow Wieniawskich, Oni zbiorą bogactwa tak hojnie porozrzucane na naszéj ziemi, uszlachetnią je, owioną swem życiem - to jest praca godna takich ludzi i takich zdolności jakiemi są panowie Wieniawscy.

Lublin jest kolebką jednego z pierwszych, najulubieńszych piewców i gawędziarzy dawnych dziejów, tenże sam Lublin wydał Wieniawskich. Oni zaśpiewają piosenkę dla serc naszych, która jednym tchnieniem obleci naszą ziemię; zawiekuje w ustach w piersi każdego, oni nam opowiedzą w wielkim poemacie wszystko co jest ciekawego w historji i w życiu prywatnem w smutku i w radości, w przeszłości, a opowiedzą tak swoją, tak rodzinną nutą.

Że i oko łzę wyleje
Nad nicością nad mogiłą
Że i serce zaboleje
Czemu nucił to co było.

W przeciągu ostatnich czterech lat wszystkie prawie stolice Europy słyszały i uwielbiały panów Wieniawskich. wszystkie pisma rozgłosiły ich imie, jedna tylko Warszawa nie miała dotąd udziału w powszechnem uznaniu; a jednakże jest to miasto bardzo interesujące naszych artystów, jeżeli jak sami oświadczyli poklask w Lublinie jest dla nich najwyższą rozkoszą serca, przyjęcie warszawian równą mieć będzie wartość. Kto został uznany przed trybunałem ludów, ten słusznie szukać może zadowolnienia swego serca i godzien aby mu sercem odpowiadano, a Warszawa jest niezaprzeczenie głównym nerwem naszego życia, jest sercem krwi i uczuć naszych, tam tedy oczekuje panów Wieniawskich najserdeczniejsze przyjęcie i uwielbienie. *......ski.*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

AKTA ARCHIWUM BISKUPIEGO

W FRAUENBURGU. (a)

Przed rokiem przesłałem szanownéj redakcji Dziennika Warszawskiego skrócony opis treści Tomicianów, dziś udzielam jéj podobny opis treści daleko ważniejszych aktów archiwum biskupiego w Frauenburgu, bo gdy Tomiciana obejmują tylko kilkadziesiąt lat panowania Zygmunta starego, akta archiwum frauenburgskiego zaczynają się od roku 1240, a kończą na roku 1767. Akta Tomickiego, jakkolwiek wielkiéj wartości dziejowéj, posłużyć mogą głównie do historji politycznéj narodu; w aktach frauenburgskich, jak spis poniżéj umieszczony przekona, znajdziesz wszystko, materjały do historji politycznéj narodu, do historji religji, do bjografji sławnych i uczonych ludzi, do rozmaitych monografji, do historji literatury i t. d. i t. d.

Nim jednak do saméj rzeczy przystąpię, ostrzedz muszę czytelnika, że nie zamierzam bynajmniéj opisywać całego archiwum biskupiego i konsystorskiego w Frauenburgu, bo to podobnie jak w wszystkich katedrach dawnéj Polski, lubo dardzo szacowne i zawierające w sobie niejeden ważny szczegół do dziejów naszych, odnosi się bardziéj do spraw kościelnych dyecezji warmińskiéj, niż do dziejów Polski. Myślą moją jest podać skrócony spis materjałów objętych w 131 niegdyś, dziś w 120 woluminach, znajdujących się w zeszłym wieku w Heilsbergu w zamku biskupów warmińskich, a teraz złożonych w archiwum biskupiem w Frauenburgu. Dzieje i losy tych woluminów są takie. Na początku przeszłego wieku znajdowały się w zamku biskupim w Heilsbergu, bardzo znaczna bibljoteka i starożytne archiwum. W r. 1703 (jak Teodor Potocki, natenczas biskup warmiński, w liście z dnia 25 lutego 1714 roku Papieżowi donosi) Szwedzi naładowawszy z bibljoteki i archiwum heilsbergskiego, siedm wozów czterokonnych, uwieźli te skarby do Szwecji. Część jednak archiwum heilsbergskiego, wywieziona poprzednio do Królewca, ocaloną została i wróciła w roku 1711 do Heilsberga, gdzie w stosach przez lat dwadzieścia bez ładu leżała. Krysztof Szembek, naówczas biskup warmiński, kazał ją w roku 1733 uporządkować i spisać. Spis ten bardzo niedokładny, tak iż z niego nie można dojść treści zagubionych 12 woluminów, nosi tytuł: *Clavis archivi Heilsbergensis.* Krasicki objąwszy rządy biskupstwa warmińskiego, poznał natychmiast ważność tych dokumentów do dziejów krajowych, a pragnąc je ocalić od zatracenia, kazał je introligatorowi porządkiem chronologicznym i osób których tyczyły, pozszywać i oprawić. Nienajtrwaléj wprawdzie są one oprawione, bo tylko w tekturę, ale i tak cel wielkiego męża osiągniętym został, bo bez téj przezorności jego, wszystkie te dokumenty rozproszoneby dziś były na cztery części świata, albo, co gorsza, całkiem zniszczone. Co do porządku chronologicznego, tego nie trzymał się bynajmniéj introligator, zszywając dokumenty jak mu w rękę wpadły. Pomącili go jeszcze bardziéj archiwiści miejscowi, ale mniejsza o to.

Wolumen pierwszy aktów biskupich w Frauenburgu, lubo nosi tytuł: *Acta et epistolae ab anno 1240 ad annum 1400.* sięga przecież początków 16go wieku i zawiera w sobie Przywilej lokacyjny Brunsberga z roku 1287, tudzież inne przywileje tyczące się rozmaitych miejsc i osób w Warmji; akt, którym mieszkańcy Pruss w Toruniu 1454 roku poddają się pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka; reskrypt z tegoż roku, którym Kazimierz Jagiellończyk przyjmuje ich pod swoją opiekę; rozmaite przywileje przez Kazimierza Jagiellończyka biskupom warmińskim nadane; kłótnie o biskupstwo warmińskie między Wincentym Kiełbasą, Andrzejem Oporowskim i kapitułą warmińską. Przywileje i listy króla Jana Alberta.

Wolumen drugi obejmuje listy Tydemana Gissy do biskupów warmińskich: Łukasza Weisselroda, Fabiana de Lusianis, Maurycego Ferbera i Jana Dantyszka, pisywane od roku 1516 do 1548.

Wolumen trzeci zawiera listy od rozmaitych osób pisywane do Jana Dantyszka od roku 1523 do 1536.

Wolumen czwarty, listy do Jana Dantyszka pisywane od roku 1534 do 1536, od rozmaitych osób, jako to od Kostków, Kościeleckich, Bonarów, Wolskich. Opalińskich. Między temi znajduje się list z roku 1534 po polsku pisany, Piotra Okonia z Grodziska, podkomorzego rawskiego.

Wolumen 5 i 6 obejmuje listy pisywane do Dantyszka w latach 1534—38; w szóstym są same listy niemieckie.

Wolumen 7, listy do Dantyszka z lat 1536—48. Tu między innemi jest wiele ważnych listów Justa Decyusza. *(d. c. n.)*

(a) Dziękujemy szenownemu a znakomitemu autorowi za ten artykuł. Podobne opisy archiwów pożądane są jako skazówka dla badaczów. Acta Tomiciana wychodzą, acta Crassiciana (bo tak powinnibyśmy przez cześć dla Krasickiego nazywać archiwum frauenburgskie, które mu winno, że zachowane na dłużéj do życia) nie prędko pewnie znajdą swego mecenasa. [O wartości archiwum tego sądziliśmy już z dzieła Łukaszewicza: „Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małéj Polsce, bo z nich nauczyliśmy się charakterystyki wielu mężów, którzy za czasów Zyg. Augusta przewodniczyli kościołowi polskiemu, o czem obszerniéj w recenzji naszéj (Dzien. Warsz. 1853 w sierpniu). Tutaj dowiadujem się o nowych bogactwach. Artykuł ten sam w sobie, chociaż ma tylko mówić o źródłach jest materjałem, bo zawiera rzeczy ciekawe i nieznane. (J. B)

WIADOMOŚĆ DLA WŁAŚCICIELI CUKROWNI I OLEJARNI.

Są do zbycia dwie machiny, z których jedna mało co używana, prawie nowa, a to podwójna pompa do prassy hydrauliczném, mająca dwa większe i dwa małe tłoki, podług najnowszéj konstrukcji urządzone do łącznego lub oddzielnego działania, która może być użytą do obsługi prass hydraulicznych w fabrykach cukru. 2) Prassa hydrauliczna, leżąca, używana, że skrzynią prassową o podwójnych ścianach dla odgrzewania za pomocą pary wiodzoną, do któréj należy także oddzielna skrzynia z lanego żelaza, przeznaczona do odgrzewania parą blatów prassujących i 48 sztuk tychże blatów z kutego żelaza wyrobionych, co wszystko może być zastosowane do wytłaczania oleju. Oba te przedmioty można widzieć w każdym czasie przy ulicy Gęsiej Nro 2402*b* w tak zwanej Ludwisarni.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Byszewski Florjan ob. z Drzewiec. — *H. Rzym.* Choromański Józef ob. z Płocka. — *H. Pols.* Domański Feliks ob. z Rozenka. — H. *Gerl.* Jabłoński Stani. ob. z Rawy. — *H. Drezd.* Zabierzowski Wiktor ob. z Tarnowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bardziński Florjan ob. do Głaznowa, Ejdziatowicz Tadeusz ob. do Wereszczyna, Głuchowski Aleks. ob. do Stawu, Majewski Rafał ob. do Rybia.

TEATR WIELKI. Jutro: *Carlo il Temerario.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.

Dziś dołącza się Tabella wygranych 5téj klassy 85téj loterji klassycznéj.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 13 [25] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.